

## 6-letnia wędrówka 3.000 reniferów w blaskach zorzy polarnej

Przed kilku tygodniami przybył na półwysp Kittigazuit, położony na wschód od ujścia rzeki Mackenzie, w Kanadzie Północnej, transport 3000 reniferów. Temsamem zakończoną została jedna z najoryginalniejszych podróży w okolicach arktycznych.

Przed kilku laty, władze kanadyjskie poważnie zaniepokoiły się masowym wymieraniem ludności tubylczej w obszarze delty rzeki Mackenzie. Jak wykazały docho-

dzenia, przyczyną masowego wymierania osiadłych tam Eskimów był brak żywności. Jeszcze w 1920 roku ludność ta żyła prawie z połowu wielorybów oraz pewnych gatunków ryb morskich. Olbrzymi morskie w swej od wieloletniej wędrówce uśmiercały się coraz bardziej na północy.

Od dziesięciu lat nie złowiono w zatoce Mackenzie ani jednego wieloryba. Z wód nadbrzeżnych

wywedrowały również różne gatunki ryb morskich, służące dotychczas za pokarm dla tubylców. Do chat eskimosów zajął najgroźniejszy wróg człowieka — głód. Zaczęły szerzyć się choroby, jak szkorbut i inne, wywołane brakiem tranu i tłuszczów.

Wówczas to rząd kanadyjski postanowił sprowadzić na zagrożone obszary renifery. Najbliższe i najliczniejsze trzody reniferów znajdowały się dalej na północy w

odległości kilku tysięcy kilometrów w zachodniej Alasce. Właścicielem ich był Loman, najbogatszy człowiek pod biegunem. Lopończyk z pochodzenia. Z trzód tych wybrano 3000 najpiękniejszych okazów, spisano umowę i przystąpiono do przygotowania wędrówki zwierząt.

Pieczą nad nimi powierzono innemu Lopończykowi, najbardziej doświadczonemu pasterzowi trzód reniferów, 60-letniemu Andre Bahrowi. Przygotowanie tej oryginalnej wyprawy nie było łatwe. Samoloty zbadały dokładnie drogę z Nabatoolik, miejscowości położonej w pobliżu Elephant Point na Alasce Zachodniej do Kittigazuit. Przy pomocy zdjęć lotniczych sporządzono dokładną mapę całej okolicy podbiegunowej, którą przechodził miał transport, zaznaczając każde pasmo gór lodowych, wszystkie rzeki, moczary i rozległe tundry.

W początkach 1929 roku rozpoczęła się nienotowana w dziejach arktyki przeprawa, która trwała blisko 6 lat. Rozciągnięta na przestrzeni kilku kilometrów trzody reniferów po przebyciu płaskowyżu Yukon na północ od Skalistych Gór, weszły w kraj rozległych tundr i moczarów, ciągnących się w dorzeczu Mackenzie.

Transport zwierząt odbywał się mógł tylko w porze zimowej. W lecie bagniste okolice w tej części strefy podbiegunowej opływane są przez dokuczliwe muchy i komary, nie ustępujące złośliwym owadom strefy podzwrotnikowej. O dalszym transporcie w tych warunkach nie mogło być mowy.

Bahr ze swą trzodą zapadał w miesiącach letnich w głuchych ostępach tundry, czekając, jak zbawienia, nastania długiej nocy zimowej. Zbierał wówczas swą trzodę i przy temperaturze 40 do 60 st. niżej zera, w długie noce podbiegunowe, rozświetlane feerycznym blaskiem zorzy polarnej, podążał ku dalekiemu celowi, nieomylnym instynktem pierwotnego człowieka, kierując się według gwiazd, błyszczących na tle czarnego nieba.

Po 70-ciu miesięcznej wędrówce trzody stanęły wreszcie na półwyspie Kittigazuit, gdzie rząd kanadyjski przeznaczył dla nich najlepsze pastwiska na przestrzeni 10 km. kw. Kłesa głodu, która w ciągu ostatnich lat dziesiątkowała miejscową ludność eskimoską została zażegnana.



### Pojedynek z kryzysem (Projekt na scenarjusz)

W operetkowym kraju „Wal-konia” panował kryzys. Wszystkim zalegano z pensjami.

W drzwiach dyrekcji jednego z upadających przedsiębiorstw ukazał się szary człowiek — pomocnik buchaltera.

— Czego pan sobie życzy? — ryknął główny dyrektor.

— Życzę sobie ujrzenia pensji, z którą mi pan dyrektor od roku zalega — odpowiedział człowiek stanowczym tonem.

— Niema w kasie pieniędzy, zgłosił się pan za trzy miesiące.

Mały człowieczek przestąpił z nogi na nogę, poskrobał się w głowę i rzekł krótko:

— Durnie!

Szef zbladł po chwili oblał się purpurą, poczem wyjął z kieszeni bilet wizytowy i syknąwszy przez zęby „Pan mi za to odpowie”, wręczył ją człowieczkowi.

Nazajutrz do skromnego mieszkania pomocnika buchaltera zawitało dwóch sekundantów, ubranych w żakiety. Zostawili swoje wizytówki, sklonili się i wyszli.

Mały człowieczek, rzuciwszy okiem na wizytówki, zorientował się z nazwisk, że sekundanci obrażonego dyrektora, są również dyrektorami upadających przedsiębiorstw. Wydelogował swoich zastępców, i po parokrotnym spotkaniu stron zdecydowano pojedynek na pistolety.

Pewnego ranka dwie grupki panów ubranych w żakiety zjechały się w lesie, za miastem. Dwóch obrazonych, czterech sekundantów i lekarz.

Huk rozdarł ciszę leśnego poranku i trafiony celnym strzałem „na komorę”, dyrektor upadającego przedsiębiorstwa, zwał się na trawę. Sekundanci, nie przewidując tej ewentualności, stali chwilę bezradnie, nie wiedząc, co począć.

Szary człowieczek tymczasem przedmuchał łufę swego pistoletu i zwracając się do nich rzekł:

— Durnie!

Sekundanci wyprostowali się, poprawili krawaty zbliżyli się do szarego człowieka sztywnymi krokami i sycząc przez zęby „Pan

nam za to odpowie” wręczyli mu swoje wizytówki.

Nazajutrz do skromnego mieszkania pomocnika buchaltera zawitało czterech panów w żakietach. Zostawili swoje wizytówki, sklonili się i wyszli.

Szary człowieczek rzucił okiem na wizytówki i skonstatował, że czterech gentlemani są również dyrektorami upadających przedsiębiorstw.

Strony zdecydowały pojedynek na pistolety.

Trzy grupki ubranych w żakiety panów zjechały się znowu na leśnej polanie.

Trzech obrazonych, sześciu sekundantów i dwóch lekarzy.

Trafiani celnymi strzałami „na komorę” walili się na trawę dyrektorzy upadających przedsiębiorstw.

Szary człowieczek przedmuchał łufę i zwracając się do oniemiałych z wrażeń sekundantów rzekł krótko:

— Durnie!

Nazajutrz do jego mieszkania zawitała większa ilość zostawiających wizytówki panów.

W parę dni potem rozległy się znowu huki na leśnej polanie i znowu kilku szefów zwało się w trawę.

Przedmuchałszy łufę swego pistoletu szary człowieczek rzekł zwracając się do tłumu sekundantów:

— Durnie!

Nazajutrz miał stukilkudziesięciu gości ubranych w żakiety.

W kilka dni potem monotonna kanonada na leśnej polanie trwała całą dobę.

Rozpoczął się ruch na dobre.

Po pewnym czasie szary człowieczek uczuł się zmuszonym zaangażować kilku urzędników do segregowania wizytówek i notowania adresów obrazonych panów. Krawcy w stolicy „Wal-konii” zostali zarzuceni zamówieniami na żakiety i pracowali na dwie zmiany.

Zakłady pogrzebowe nie ustawały w pracy. Zawalone robotą musiały zwiększyć swoje personale.

Restauracje zostały wypelnione obrazonymi panami w żakietach, którzy pili na umór, nie wiedząc, co ich jutro czeka.

Magistrat dla pojedynkowiec uruchomił parę autobusów do leśnej polany. Rusznikarze zwiększyli produkcję pistoletów.

Obok leśnej polany wybudowano parę hotelików i dostarczano przyjeźdnym miłych atrakcji. Z czasem powstały tam knajpy, sklepy, szpitale, garaże, banki i cmentarzyki.

Powstało nowe miasto. Na jego głównym placu wznosi się teraz pomnik szarego człowieka z pistoletem w jednej a wizytówką w drugiej dłoni.

Rokrocznie odbywają się przed pomnikiem parady panów w żakietach.

Wszyscy urzędnicy tego miasta otrzymują regularnie pensję i dożywają późnego wieku, nie słysząc słowa kryzysu.

Jur.

### HUMOR PROCENTY

— Czy na poste-restante jest dla mnie list sygnowany: „Tysiąc calusów”?

— Nie... ale jest pod hasłem „1005 calusów”.

— Oo napewno dla mnie, mój narzeczony jest urzędnikiem bankowym i doliczył zapewne odrazu procenty!

(Punch)

### Zupa z jaskółczych gniazd i

## Uda żabie w winie

Jak się odbywa chińska uczta

Egzotyka Dalekiego Wschodu zdobywa na łamach prasy europejskiej prawo obywatelstwa, z przemijającą falą zapomnienia wydobytą ostatnimi wypadkami rozgrywającą się w Chinach. Nie od rzeczy będzie tedy przedstawić czytelnikowi, jak wygląda osławione chińskie menu.

Pierwszym daniem, jakie zjawia się na stole zamożnego czy biednego chińczyka, są ziarna melonów. W domach zamożnych służba przynosi je na przepięknych porcelanowych talerzach, zdobnych w desenie i tradycyjne chińskie smoki. Po ziarnach melonów przychodzi na stół zupa z pięt rekiniowych, zastępowana niekiedy osławioną zupą z jaskółczych gniazd. Zupa ta ma dla podniebienia europejskiego nieprzyjemny trochę posmak jodu. Trzecim daniem w wytwornym domu chińskim są marynowane kraby lub uda żabie, obficie polewane gorącym winem ryżowym.

Wreszcie przynoszą na stół główne danie tłustego pieczonego prosiaka, dekoracyjnie ułożonego na półmisku, wypelnionym jarzyną. Chińczycy kładą wielki nacisk na estetykę przy stole. Przed każdym gościem stoi piękna porcelanowa waza z winem, które pije się z miniaturowych filiżanek. Na piątą danie podają drób, przeważnie kurę w sosie z domieszką syconego miodu i octu.

Do końca obiadu jeszcze daleko. Teraz dopiero przyjdą główne dania, poprzedzone różnego rodzaju ciastem, które spożywa się dla zaostrezenia apetytu. Zazwyczaj podaje się dwa rodzaje ciasta — zwykłe i owocowe. Potem

przychodzi kalafjor, wreszcie ryba wędzona i w końcu specjalność chińska — kaczką w glazurze. Rozpoczną się artystyczna część uczty.

Na dany znak przez gospodarza rozlega się przytłumione dźwięki orkiestry, dyskretnie ukrytej za grubą kotarą. Do salonu wchodzi trzy gracie wschodnie. Zawodowa śpiewaczka, nosząca poetyczne miano „uśmicheu wlosny” i dwie jej towarzyszki, równie poetycznie przezwane „kielechem narcyza” i „zielonym kwiatem”. Dlaczego zielonym? zapewne by trudniej było zgadnąć... Goście popijają obficie gorące

wino ryżowe, które zaczyna szumić w growach. Nastroj jest mimo to poważny. Tysiącletnia kultura narodu, który uprzejmość i takt uczynił głównym kanonem swego postępowania, święci tu pełny swój triumf.

Na stół wnoszą ryż — znak, że uczta skończona. Potrawy tej nikt nie rusza. Byłoby to despektem dla gospodarza, któremu goście daliby w ten sposób do zrozumienia, że są jeszcze głodni. Potem wnoszą jeszcze kilka potraw „grzeźnościowych” na znak, że gospodarz gotów jest zawsze służyć gościom. Potrawy te pozostają na stole niektęnięte.

## Czerwona piżama powodem rozwodu

Sąd w Nowym Jorku miał niedawno dość trudną kwestię do rozstrzygnięcia. Mrs. Cobina Wright, która w kołach nowojorskiej plutokracji cieszy się opinią wytwornej damy, wniosła przeciwko mężowi swemu o rozwód, podając jako powód, że spotkała go z inną kobietą, niejaką Miss Gardner w hotelu.

— To nie dostateczny powód do rozwodu — oświadczył sędzia.

— Tak, ale Miss Gardner była w czerwonej jedwabnej piżamie — odparła Mrs. Wright.

— To, co z tego, — wiek krynolin dawno minął.

Sędzia nie uznawszy winy męża za dowiedzioną, rozwodu nie u-

dzielił, mimo, że zapalczywa Mrs. Wright podawała coraz to nowe „dowody” zdrady małżeńskiej, cytując coraz bardziej „ważkie” argumenty dla obrony swej tezy. — do walizek pani Gardner włącznie, co w oczach powódki świadczyć miało o zamierzonej ucieczce jej męża z uroczą wybranką je go serca.

Sprawa oparła się o wyższe instancje. I wreszcie, po procesie, trwającym blisko dwa lata, Mrs. Wright uzyskała rozwód. Mister Wright wypłaciwszy swej poprzedniej żonie odpowiednie odszkodowanie, postanowił wejść w związki małżeńskie z Miss Gardner, której czerwona jedwabna piżama stanowczo go oczarowała,

FRANCIS DE CROISSET

94

## DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Czuję się prawie, jak u siebie w domu — pomyślał. Pierwsze słowa Brandmora usunęły mu grunt spod nóg.

— Kochany doktorze — odezwał się do niego gubernator tonem serdecznych zwierzeń — chciałbym z panem pomówić o pańskiej żonie.

— Ach? — szepnął zdeзорjentowany Herbert — O mojej...

— Nigdy się nie mówi o pani Carterowej w pańskiej obecności, ale mówi się o niej, jak pana niema. Znowu zaczynają plotkować o panu.

— Plotkować? Czy mogę się spytać Waszej Ekscelencji, co właściwie mówią — pytał przerażony Herbert.

— Niestety, mówią rzeczy dosyć słuszne — głos gubernatora brzmiał jak ojcowski napomnienie. — Ludzie niemogą zrozumieć... dziwią się... Wydaje im się, że to przeciąganie sprawy trwa zbyt długo. Towarzyszka sultana nosi nazwisko angielskiego oficera... wiele osób uważa, że wytwarza to sytuację kłopotliwą. Dodają jeszcze: ten doktor będzie się musiał w końcu zdecydować. Rozwodu nie da się już dłużej uniknąć.

— Rozwodu... — powtórzył ogłupiały Herbert. — Wszak Wasza Ekscelencja ostrzegał mnie...

— Przed ryzykiem skandalicznego rozwodu, spowo-

dowanego cudzołóstwem żony, kochany przyjacielu. Ale nie o tem dziś mowa! Możliwy obecnie jest tylko rozwód otrzymany spowodu tego, że małżeństwo nie zostało „dopełnione”. Niech mi pan wierzy...

Położył mu rękę na ramieniu. Ten ruch pełen życzliwości wywoływał zwykle pożądany skutek.

— Tysiąc razy lepiej jest być rozwiedzionym mężem sułtanki Udaigoru, niż mężem kochanki sułtana.

— Sułtanka Udaigoru! — krzyknął Herbert. — Wasza Ekscelencja uważa to małżeństwo za możliwe?

— Ja nie uważam, ale życzyłbym sobie tego w pańskim interesie. Czy pan widzi inne wyjście z tej sytuacji?

— Przyszanuję się, że żadnego. Proszę, żyłem sobie — dodał naiwnie.

Brandmore stłumił uśmiech.

— Mój drogi, niech pan zaufa staremu dyplomacie: cała polityka polega na przewidywaniu. Jeśli świat i ludzie narzucą nam jakąś decyzję, nigdy nie są wdzięczni, że ulegliśmy jej. Niech pan nie czeka, aż sułtan i opinia publiczna będą od niego wymagały, żebym wywarł na panu odpowiednią presję.

Herbert drgnął.

— Niech się pan sam zdoberze na szlachetną decyzję, a rolę, którą pan sobie wybierze, pełna będzie godności i dostojęństwa. Mówię to panu całkiem szczerze. Zgadza się, że może to być początkowo źle komentowane, ale niech pan nie zapomina, kochany doktorze, że my tu jeszcze jesteśmy.

Od kilku chwil Herbert starał się napróżno zwalczyć silny zawrót głowy. Słowa, które wymawiał teraz lord Brandmore, słyszał już raz, siedząc w tym samym foto-

lu. Czas przestał istnieć. Miał wrażenie snu, a może koszmaru... nie mógł się zorientować.

— Małżeństwo niedopełnione!... — szepnął. — Czy mogę spytać Waszej Ekscelencji, co o tem myśli lady Brandmore?

— Lady Brandmore wogóle nie myśli — odparł bardzo stanowczo gubernator. — Chciałem powiedzieć — poprawił się — że stosuje się ściśle do otrzymanych ode mnie dyrektyw.

Energia wstąpiła w Herberta.

— Cale Rahajang będzie kpiło ze mnie, Ekscelencjo. Wszyscy powiedzą, że doktor Carter jest impotentem!

— Pan się myli i to podwójnie. Po pierwsze nie będzie już mowa o majorze Carterze, a o podpułkowniku! Powtóre te nieszkodliwe plotki nie dojdą tam, gdzie pan obecnie nowe stanowisko.

— Podpułkownik!... Gubernator powiedział: podpułkownik. I nowe stanowisko... — Herbert oparł rękę na czole, czuł, że dostanie migreny.

— Coby pan powiedział o przyzwoitem stanowisku gdzieś w Indjach, blisko granicy. Czy odpowiadałaby panu posada naczelnego lekarza w Peshawar?

— Sam już doprawdy nie wiem, Ekscelencjo... Takie to wszystko niespodziewane... Byłbym niepokojony, gdybym musiał opuścić Wasze Ekscelencje... A z drugiej strony ten awans... taki nadszpeczony... taki zaszczytny...

— I taki zaszczytny.

Herbert wyprostował się, jak za pociągnięciem sprężynki.

— Czy Wasza Ekscelencja jest pewna mojej nominacji?

(C. d. n.).

### Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, 60 gr. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 30 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 15.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-04. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 50; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.